



W Swoszowicach i Wróblowicach od tygodnia płoną samochody

2011-02-17

Policja ściga podpalacza (lub podpalaczy), który wznieca ogień w samochodach i garażach, a nawet pod drzwiami domów na południu Krakowa. - Boimy się spać. Wszyscy mamy domy i samochody przed posesją - mówią mieszkańcy.

Nie pomagają mury, wysokie siatki ani psy. Sprawca wdzierają się na teren posesji i podkłada ogień. Wybiera okolice godziny drugiej, trzeciej w nocy. - To czas dla złodziei, bo wtedy człowiek najgłębiej śpi - mówi Tadeusz, sąsiad poszkodowanych, z niedowierzaniem patrząc w stronę spaleniźny.

W tym wypadku nie chodzi jednak o kradzież, bo nic z drogocennych rzeczy nie zginęło. Za to w płomieniach spaliły się samochody i sprzęt trzymany w garażach: rowery, kosiarki, narzędzia, opony. Mówi się już o 8 - 9 takich podpaleniach, głównie na terenie Swoszowic i Wróblowic. Pożary zaczęły się w ubiegłym roku i nasiliły się w ostatnich tygodniach. Jakimś cudem, nie ucierpiał nikt z ludzi.

- Obudził nas alarm samochodu. Zobaczyliśmy łunę od ognia. Mąż zerwał się, żeby gasić pożar, ale nie dało się otworzyć drzwi ani okien zamkniętych żaluzjami. Przez 20 minut z dwójką dzieci byliśmy uwięzieni w domu. Gdy tylko uwolniła nas straż pożarna, dzieci zostały odwiezione na toksykologię - opisuje mieszkanka domu przy ul. Niewodniczańskiego. Tu podpalacz zaatakował ostatnio, dokładnie w nocy z soboty na niedzielę. Paliły się dwa auta, także pod drzwiami domu ktoś rozpałił ognisko. Zostały listy z pogrózkami: "jeszcze raz podskoczysz, to pożalujesz". Dziesięć takich samych kartek, zapisanych na komputerze, porzucanych w różnych miejscach koło domu.

Pierwszy pożar, który wybuchł w podobnych okolicznościach, miał miejsce w ubiegłym roku, w nocy 28 listopada, przy ul. Truskawieckiej. Śpiących mieszkańców obudziła sąsiadka, która wracała z zabawy andrzejkowej.

- Usłyszeliśmy przez domofon, że pali się nam garaż i budynek gospodarczy. Mąż zdążył jeszcze wyprowadzić samochody. Były zatankowane do pełna, od wybuchu dzieliły nas minuty - mówi pani Danuta.

Reszta sprzętu spłonęła. W skrzynce pocztowej też były listy z pogrózkami o podobnej treści. Od pożaru minęło prawie trzy miesiące, ale poszkodowani do tej pory nie mogą zrozumieć, dlaczego spotkało to właśnie ich. Pierwsze noce po pożarze spędzali w asyście policji. Bali się położyć spać.

- Przez cały czas szukałam w pamięci sytuacji, która mogłaby do czegoś takiego doprowadzić. Niczego takiego nie znalazłam - zaznacza kobieta. Kolejne podpalenia upewniły ją, że nie chodzi o personalne porachunki, ale o przypadek, albo jakiś niezrozumiały klucz. - Po tym wszystkim byłam u jasnowidza. Powiedział, że jestem już bezpieczna, ale takie rzeczy na osiedlu przez jakiś czas będą się działy dalej. Niestety, sprawdziło się.

Ślady po podpaleniu widoczne są także na garażu przy ul. Borowinowej w Swoszowicach. Osmalenie na budynku wskazuje, że ogień był wysoki i sięgał okien w domu. Kilkaset metrów



dalej, na ul. Babiego Lata, stoi nadal spalony wrak samochodu, a obok szczątki garażu. Tu podłożono ogień w nocy z 31 stycznia na 1 lutego.

- Strach pomyśleć co by było, gdybyśmy się nie obudzili - mówi właścicielka domu. - Kiedy dowiedzieliśmy się, że to samo spotkało też inne osoby, trochę odetchnęliśmy, że to nie jest jakiś osobisty atak. Dla nas te zdarzenia nie mają żadnego uzasadnienia.

Straty materialne wszystkich poszkodowanych wstępnie oszacowano na około 600 tysięcy złotych. Ofiary podpałek nie znają się, wykonują różne zawody. Sprawcę podpałek ściga policja i prokuratura. Grozi mu kara pozbawienia wolności do lat 10.

(PP)